Lwów, 14. Czerwca. Nr. 70. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.* We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. półr. 3 Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięczna **40** kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. **1** Zł **20** kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr.. za następ. po **1** ½. kr. i za dopłatę 10 kr. stepl. za każdorazowe umieszczenie.

Bióro expedycyi w księgarni *H. W Kallenbacha.*

UCZONY.

Obrazek fantastyczny,

przez

Jana Zachariasiewicza.

(Ciąg dalszy.)

IV.

ALTANKA.

Dziesięć lat minęło od owego czasu, a czarnowłosy chłopczyna wyrósł na słusznego młodzieńca. Na pozór upłynęły te dziesięć lat spokojnie, jednostajnie, bez żadnego ważniejszego zdarzenia; ale w świecie duchowym miały te lata różne epoki i rozdziały z których składał się ten ustęp jego życia.

Najprzód zmusiły majątkowe stosunki właściciela parku i pałacu do przedsięwzięcia kilku odmian w wydziale pedagogii domowej. W cztery lata po owym strasznym domowym wypadku, trzeba było już koniecznie ze względu na wysychające źródła, sposób domowego wychowania dzieci przemienić na publiczny, a nawet młodemu paniczowi trzeba było pomyśleć, że się już nie uczy dla zabawki i przyzwoitości, ale że kiedyś będzie musiał z nauk swoich szukać kawałka chleba. Nie było również i guwernantki za co trzymać, więc panna Kamila chcąc niechcąc musiała także miejsce rodzinne opuścić, i u bogatszej jakiejś krewnej szukać nauki, a nadewszystko należytego ułożenia. Najlepiej na tem wyszedł nasz Robuś, którego teraz powszechnie panem Robertem nazywała służba. Zaraz po kilku latach widząc nadzwyczajne chłopięcia talenta, pilność wzorową, a nadewszystko przykładne zachowanie się, uwolniano go od posług niższego rzędu *tacite, a de facto* od ubioru kozackiego, którym pomimo jego krasoty i barw żywych, począł się Robuś coraz więcej brzydzić. Wdziano na niego przenoszone panicza sukienki, i oddano go leniwemu paniczowi za towarzysza nauk i zabawek.

Czyn ten nieomieszkał pan Kalasanty rozgłosić w całem sąsiedztwie i to w tej formie: że schlebiając wyobrażeniom nowożytnym, przedsiewziął z ludu wydobyć ten talent znakomity i go dla korzyści społeczeństwa należycie wykształcić kazać. Podnosząc atoli ten czyn filantropii do należytego efektu, mawiał przy każdej okoliczności o takich talentach swego paupra, o których i sam nic nie wiedział, a nawet najmniejszego niemiał wyobrażenia.

W obec cudzych traktowano biednego paupra z należytem uwzględnieniem, co jednak wcale nie przeszkadzało, aby godzinę później nie mógł opiekun wyrzucić mu jego urodzenia i przypomnąć, że bez łaski pańskiej pasłby dzisiaj bydło rogate jeżli nie trzodę mniej szlachetnego pochodzenia. Robuś czasem myślał że jego dobrodziej ma słuszność, czasem zaś, osobliwie gdy sobie przypomniał swoje „łoże królewskie“ i owe królestwa poddańcze, bardzo o słuszności podobnego zdania powątpiewał. Lecz jakoś to szło z dnia na dzień, a gdy obaczył podobnych sobie chłopców pracujących w ogrodzie, i gdy tychże chłopców ze sobą porównał i przy tem różnicę wiedzy należycie ocenił, pocieszył się w duchu swoją mniemaną wyższością, i niemyślał już więcej o „łożu królewskiem“ a nawet dąsy swego dobrodzieja uznał za nader słuszne i przyzwoite.

Więcej cierpieć on musiał od swego towarzysza, młodego panicza. Chociaż ten był z nim równego wieku, jednak przy każdej zabawie, przy każdej nauce chciał o tyle być wyższym od paupra, ile tylko jego siły wystarczyć mogły a której to emulacyi rad był z duszy nie tylko nauczyciel ale i pan Kalasanty. Mimo całej ich życzliwości niemógł jednak młody panicz we wszystkiem przewyższyć żelaznej wytrwałości plebejusza, a ten będąc pierwszy w naukach, chętnie ustępował mu miejsca w zabawach towarzyskich, a nawet przez umyślną niezgrabność, starał się rozgniewanego udobruchać.

Najwięcej względów miała dla niego złotowłosa Kamilcia, nie tyle widząc w nim swego wybawiciela, jak koniecznego w tem ustroniu towarzysza i niezawodnego w sprawie zabaw partyzanta. To też i Robert był dla niej nadzwyczaj usłużnym, a nie jeden kwiateczek, nie jeden kamyk dziwacznej postaci spoczywał na etażerce panny Kamili, pochodzący z rąk czarnowłosego paupra. Lecz były to dzieci w całem znaczeniu słowa, a więc ta ich przychylność wzajemna została na dal bez wpływu na ich późniejsze uczucia.

Owoż po trzyletnim pobycie w towarzystwie nierozerwanem, musiał Kazimierz wydalić się do miasta obwodowego, i tam wraz z pauprem rozpocząć szkoły łacińskie. Wydawało się to panu Kalasantemu nader korzystnem, po-

zostawić swego syna w towarzystwie tak dobrze prowadzącego się chłopca, a gdy tenże do tego popis z nauk elementarnych odbył z aplauzem nadzwyczajnym, troskliwy i w wyrachowany ojciec uczynił go nadzorcą swego syna, dodając im tylko nauczyciela dochodzącego.

W tym samym czasie odjechała i Kamila z domu rodzinnego, a że jej przyjazdy do rodziny wypadały wtedy, gdy jeszcze brat w szkołach zostawał, bo w czasie wakacyi szkolnych towarzyszyła zawsze krewnej do wód zagranicznych, niemogła tym sposobem obaczyć ani brata, ani swego wybawiciela, a do czego rodzice najmniejszego nie przywiązywali znaczenia. Przeciwnie widzieli oni w tem odosobnieniu dzieci coś bardro arystokratycznego, i przy każdej okoliczności nie zapomnieli zwrócić uwagi sąsiedztwa że przez cały przeciąg nauk, który trwał lat siedm, nie widziała siostra swego rodzonego brata. Stała ona się dla stron rodzinnych tak obcą, że nawet niewiedziano czy tęskniła za bratem, czy go z pamięci na niejakiś czas wyrugowała.

Dopiero gdy Kazimierz gimnazyum był ukończył, a panna Kamila tymczasem całe swe ułożenie fizyczne i moralne do końca doprowadziła, nastąpiło między niemi odnowienie stosunków rodzinnych.

Kamila znalazła swego brata trochę zrubasznionego manierami studenckiemi, a akcent jego francuzczyzny był już dla niej nieznośny. Nawykła do najwykwintniejszej pronuncyacyi francuskiej, drażniły więc słabe jej nerwy półtonowe uchybienia Kazimierza. Uznała za rzecz bardzo rozsądną, że pan Robert język francuski do szczętu zarzucił, ograniczając się tylko na czytaniu literatury francuskiej. Mawiała ona przy takiej okoliczności, że aby władać należycie językiem francuskim trzeba się już urodzić w atmosferze francuzczyzną przesiąkłej, a zdanie to byłoby nader trafne i rozsądne, gdyby nie mieściło w sobie tej myśli ubocznej, że od pana Roberta tak dobrej francuzczyzny wymagać nie można, jak po słuszności wymagać można od jej rodzonego brata.

Kazimierz zaś mszcząc się na swojej rezonującej siostrzyczce rezonem czysto studenckim, przedrwiwał na pozór delikatność jej słuchu, karykował najwyszukańsze jej maniery, lecz skrycie czynił z tychże studya głębokie, i starał je sobie przyswoić do użytku w czasie potrzeby. Czas feryi przepędzał na excentrycznem paleniu fajki, na polowaniu i niektórych miłostkach niższego rzędu. Dla Roberta zaś były te ferye wielką epoką jego życia o nader złych skutkach, i nie nader przyjemnej pamięci.

Popatrzmy, co z tego dziecka natury zrobiły nauki i społeczeństwo.

Hojnie od natury wyposażony chłopczyna przyzwyczaił się był już od kolebki zbierać wrażenia tego, co go otaczało, a nie mając innej rozrywki, bawił się porządkowaniem tychże w pewną całość fantastyczną. Ztąd już w tym rannym wieku wchodził on w krainy ideologii i teoryi, która nie jeden wyższy umysł wysadziła z biegunów przyrodzonych i wtrąciła na złudne bezdroża. Mimo to mógł zawsze jednak ten wychowaniec natury użyć tych przyswojonych sobie materyałów do zidealizowania życia w społeczeństwie, podnosząc je jakim ważnym i praktycznym celem do potęgi prawdziwego ideału na ziemi; ale wydarzenia i okoliczności wzięły mu z pod nóg tę konieczną podstawę rzeczywistości, a ducha jego wdrożyły w krainy, gdzie ani ciałem nie mógł się przyodziać, ani do istoty ducha czystego należycie zduchowieć.

Usposobiony przez swoje życie dziecinne do kontemplacyi, zbierał więc wrażenia, gdzie tylko mógł je zebrać; lecz zamiast wyrabiać je w sobie stosownie do wyobrażeń społeczeńskich, ulatywał z niemi w sfery zaświatowe, i tam w spokoju tworzył sobie świat i ludzi. Znał on najsubtelniejsze odcienia przymiotów duszy i serca, ale nie znał do nich kształtów odpowiednich, znał on uczucia i myśli, ale nie znał człowieka, który myśli i czuje.

Powodem tego była jego młodość w pałacu przeżyta. Jako sługa z łaski pana na wychowanie wzięty, które wszakże było tylko celem podrzędnym, musiał swobodny niegdyś przy swoich królestwach chłopczyna przyswoić sobie ruchy podległości i koniecznej pokory. Trudno uwierzyć jak ogromną różnicę w świecie psychologicznym czyni podobne stanowisko. Nawet u starych osób przygniata ono polot władz umysłowych, tępi bystrość umysłu, stając na przeszkodzie każdemu swobodniejszemu uzewnętrznieniu się jego, a cóż dopiero dzieje się z tą młodą latoroślą, która drażliwe swe macki co tylko wystawiać poczyna, próbując niemi natury nieznanych przedmiotów.

Już przy pierwszem rozwinięciu jego duszy upokorzono go, a swobodne niegdyś, śmiałe i naturalne ruchy chłopczyny musiały stać się tutaj karykaturą, a jeżli nią nie były, to tego przecież życzyło sobie towarzystwo. Rad nie rad musiał więc chłopczyna udawać więcej niezgrabnego, jak nim był w istocie, bo każda maniera, wykonana w brew przyjętym regułom przyzwoitości, wzbudzała śmiech serdeczny i najwyższe zadowolenie. A gdyby nawet i chciał być zręcznym czasem, i jakiem śmielszem popisać się słówkiem, to sam pomysł tego wydał mu się obok wyobrażenia że jest sługą, tak nieprzyzwoitym, że na pół wykonany ruch stanął nagle bez należytego zaokrąglenia, na wpół wypowiedziana myśl upadła nieraz jak owoc poroniony, ku powszechnemu zadowoleniu delektującego się tem towarzystwa.

Tym sposobem zwątpił chłopczyna sam o sobie, a gdy sobie czasem przypomniał swoje wesołe, swobodne i zręczne skoki pod baldakinem łoża królewskiego, wydawały mu się one teraz wielką nieprzyzwoitością, a które zastępywała wielce poważna sztywność i nieruchomość.

Otóż to było skutkiem, że ów giętki i ruchawy z na-

tury chłopczyna, wziął teraz na siebie nieruchomą i niekształtną powierzchowność, którą mimowoli rozśmieszał patrzących. Gdyby on był wzrósł pomiędzy swymi rówieśnikami, przewodnicząc im w drapaniu się na skały, w skakaniu przez przepaście, w bieganiu do celu, postawa jego, wyprostowana dumą odniesionych zwycięztw, byłaby się ukształciła pięknie i ponętnie; jego ruchy byłyby śmiałe i pewne, i niejedna „mylońka" byłaby westchnęła skrycie do urodziwego młodziana; ale chłopczyna biedny wszedł na salony jako sługa, i niby sługa stał się celem zabawy, pustoty i urągania, a kurczące się z bolu jego serce pokurczyło całą jego postać dorodną, pogięło i pogarbiło jego członki, i uczyniło dziwnie nieruchliwemi.

Miał on w prawdzie piękne zalety duszy i serca, rozumu i wiedzy, a jeśli te przymioty nie zawsze były w nim należycie ocenione, zostanie to nieraz już powtarzaną skargą na społeczeństwo i jego przesądy, że wszelkiego piękna, tylko w pięknych szuka kształtach.

Od tak nieprzyjemnej rzeczywistości swojej starał się chłopczyna oderwać myślą i marzeniem, do czego od dziecka miał umysł usposobiony. Więc zapominając wśród zabawy wszystkiego tego, co się w koło niego działo, tem śmieszniejszym wydawał się przez swoją nieprzytomność, tem niezręczniejszym był w swoich ruchach, tem głupszym nieraz w swoich odpowiedziach bezmyślnych. Ale zato, gdy wpadł w zapał i zaczął coś, o czem właśnie marzył, rozpowiadać, wtedy zmieniała się nagle nieudolna postać jego w postawę imponującą, a ciemnobłękitne oczy błyszczały światłem tak powabnem, że sama pani pałacu przycisnęła go nieraz do serca mówiąc: Il aura beaucoup d'esprit, „cet orphelin-là."

Jedyną jego rozkoszą było zbierać skrzętnie naukę i wiedzę, bo już przeczuciem odgadywał, że na tem polu niezastąpi mu drogi żaden przesąd. Te pobudki były mu dzisiaj atoli jeszcze obcemi, przykładał się do nauk z czystego popędu swojej duszy, którą wcześnie obudziły do życia wrażenia natury, której życie cofnęło się teraz na wewnątrz, unikając przykrej i nieznośnej rzeczywistości. Im więcej mu ta dojmywała, tem swobodniej bujała jego myśl w krainach ideałów, i tworzyła formy teoretyczne, które się do życia rzeczywistego nigdy zastosować nie dały.

Tym sposobem był on już na drodze tego kierunku jednostronności, w jaki często „uczeni z książek" popadają, którzy znając świat z książki kieszonkowego formatu, piszą dla świata, narzekając, że ich świat nie rozumie!..

Widząc tedy Robert, że światowa strona jego istoty tylko śmiech i urąganie wzbudza, począł ją już z zasady lekko cenić, a nawet z zasady ją zaniedbywać. Zdawało mu się, że wykształcony umysł i talent znakomity mogą człowieka nietylko postawić na równi z każdą zaletą ogładzonej powierzchowności, ale owszem nadadzą jego postaci tyle blasku i światła, ile jest potrzebnem, aby w ugrupowaniu społeczeńskiem zwrócić oczy patrzących na siebie i je olśnąć urokiem prawdziwej zasługi. Tak też może i byćby powinno, a możeby nawet i tak było, gdybyśmy za lotem ducha niepotrzebowali wlec naszych ciał ziemskich, w które tenże w chwili udzielenia się swego musi się odziać i zmysłom przedstawić.

Popadłszy raz w tę jednostronność, wytrwał w niej nasz bohater statecznie aż do końca. Gdy bowiem opuściwszy pałac wszedł w grono studenckie, mógł się w niem ruszać daleko swobodniej, ale wierny swojej zasadzie starał się jeszcze więcej wykształcić swój zmysł cyniczny i doprowadzić go aż do ostateczności. Ubiór jego odznaczał się zawsze oryginalnością, a wśród hożego grona dorastającej młodzieży, wyglądał on jak zapomniany reprezentant zeszłego wieku, który mógłby miłośnikowi archeologii posłużyć za wyborny exemplarz. A że potęga wyższych duchów niezaprzeczony ma wpływ na miernych i słabszych, więc mimo tego ubioru kroju przedpotopowego, mimo jego czapki bez żadnej fantazyi na głowę wgniecionej, wreszcie mimo jego ciężkiego, niedźwiedziego chodu i pewnej odpychającej rubaszności w ruchach i całej postawie, był on jednak nietylko w gronie swych kolegów lubionym i poważanym, ale nawet od płci pięknej ze względu na jego próbki poetyczne i zapał excentryczny, z jakim odziewał w szaty prześliczne myśl najpowszedniejszą, bardzo chętnie widzianym i szacowanym.

Więc w takim skeptycyzmie wzrósł nasz chłopczyna czarnowłosy, a im więcej wzbogacał swój umysł w naukę i myśli podniosłe, im więcej zagrzewał swe serce do uczuć wielkich, szlachetnych i gorących, im więcej z tego względu wzrastał w opinii swoich szkolnych towarzyszy, tem więcej zaniedbywał on swoją stronę światową, a nawet zaniedbanie to liczył do swoich zasług jako pokonanie próżności i zaparcia się siebie — cnoty, które uiatwić mu miały pochód po palmę uczoności.

Ale w tem na pozór nieudolnem ciele bił żywy zdrój natchnienia i uczuć gorących, a chociaż takowe kształciły się i rozniecały w formach teoretycznych, i po zaświatowych błąkały się sferach, wytryskały jednak z źródła obfitego w zasób wód żywotnych, a przeźroczystych jak krynica leśna. Ognista jego wyobraźnia karmiła go ideałami tak przecudnych barw i kształtów, że oczywiście w obec nich wszystkie ziemskie formy musiały stracić cały swój urok i ponętę, i być dla niego tak słabą drobnostką, za jaką on je trzymał w istocie.

Takim był pan Robert, gdy go po siedmiu latach po raz pierwszy ujrzała Kamila.

Chociaż panna Kamila liczyła dopiero rok szesnasty, miała już jednak rozsądek i maniery ukończonej damy. Miała ona już w młodej swojej główce porządnie i alfabetycznie spisany regestr wszystkich przyzwoitych kawa-

lerów naszego kraju z koniecznemi adnotacyami o stanie majątku i osobistej pozycyi społecznej, niemniej też o manierach i znalezieniu się salonowem. Jako uzupełniający dodatek do tej „rzeczy krajowej“ była tam jeszcze «rzecz zagraniczna« którą kilka imion obcych reprezentowało. Osobno, jako departament zabawy i pobieżnej rozrywki w nudnych intermezzach domowych, sporządzony był długi spis załogi krajowej, z której jedni przedstawiali statystów i figurantów, innym zaś powierzono na przyszłość role ważniejsze, stosownie do ich nieoszacowanych talentów.

Wszystko to ułożone było umiejętnie i systematycznie, według skazówek byłej jej nauczycielki, francuzki z rodu, a z charakteru wysłużonej Loretki paryskiej, która dokonanem już wychowaniem kilku dam, uzyskała sobie w kraju koronę obywatelską. W spokojnem poczuciu swoich zasług niezaprzeczonych, roztyła się francuzka na polskim chlebie, co jej wcale nie przeszkadzało wymyślać niestworzone rzeczy na kraj i społeczeństwo polskie. (C. d. n.)

SKOWRONEK NA POBOJOWISKU.

— Skąd-to, skąd drobne przybywasz ptaszę
Zawodząc pienia radosne?
Czy tak jak dawniej na pole nasze
Sprowadzasz zieloną wiosnę?...

I po szerokiem, bojowem polu
Powiodłem duszy oczyma...
A oczy zaszły krwawą łzą bolu,
Czując, że wiosny tu niema.

Bo choć zielono i spiewno wszędzie,
Kwiatki się z pączków wywiły,
Gdzieindziej kwitnie grzęda przy grzędzie,
A tutaj same mogiły.

Więc cicho — ciszej! drobna ptaszyno
Zmień w dumkę pień twój radośny,
Nie głoś o wiośnie po nad krainą
Dla której niema już wiosny.

Gdzietam!... czy prośby mej niedosłyszał.
Czy słowom smutku niewierzył: —
Pieśni nie zmienił, głosem nieściszał,
Lecz mocniej w dzwonek uderzył.

A tak radośnie.. a tak wesoło..
Głosiło ptaszę to wieszcze,
Żem sam nadzieją rozjaśnił czoło:
Że wiosna przyjdzie tu jeszcze!?.

B. B.

NAJNOWSZE DZIEŁA.

Dwie siostry.

Obrazek A. Nowosielskiego.

Nowy to pisarz na polu powieściarskiem, a co więcej nowy i niezaprzeczony talent, jaki się w tym obrazku objawia, pełen życia, świeżości i fantazyi młodej. Sypie nią w koło siebie z tą zbyteczną nawet szczodrością, zwykłą poczynającym pisarzom, którzy nie zdolni jeszcze hamować żywej wyobraźni, i nie znając ekonomiki powieściarskiej w w materjałach do regularnej budowy służących, szafują humorem, dowcipem, poezją i tu i tam, przeskakują za lotem bujnej myśli z przedmiotu na przedmiot, co chwila nowe tworzą przystrojenia, tak że wśród nawału szczegółów niknie harmonia całości, i powstaje utwor ładny, błyszczący, ale kapryśny, jakby budynek przeładowany strojnemi dodatkami kolumn, korniszów, gzymsów i płaskorzeźb. Jest to wada zapewne, ale wada z której jak człowiek w życiu, tak pisarz w zawodzie swoim, wylecza się codzień, bo tamten codzień starszy, a ten codzień doświadczeńszy. I nareszcie łatwiej umiarkować się w zbytnim szafunku, tam gdzie jest czem szafować, niżeli czerpać z wysuszonego myśli i uczuć zdroju, jak to czyni nie jeden z miernych powieściarzy, zastępujący brak własnego konceptu, próżnemi słowy, i odgrzewaniem cudzych pomysłów.

Takie wrażenie sprawił na nas pan Nowosielski, po przeczytaniu tej pierwszej jego w tym zawodzie pracy.

W rzeczy samej nie jest to powieść w właściwem tego słowa znaczeniu, bo niema tej budowy artystycznie wyprowadzonej, która główną jest powieści zaletą, bo ona stanowi harmonię szczegółów całość tworzących, ona nadaje powieści charakter, znaczenie, wartość. Sam nawet autor nazwał ten utwór swój obrazkiem, a właściwie powinienby był nazwać zbiorem obrazków, które ledwie się trzymają spojone lekkim bardzo węzłem powieściowym. Są to jakby szkice ołówkiem artysty nakreślone; jest ich mnóstwo rzuconych na papier; we wszystkich występuje talent znakomity, nigdzie prawie wykończenie, bo szkice obejdą się bez wykończenia, bo artysta robi tylko studia, próbuje sił, i kaprysem wyobraźni porwany, coraz nowsze kreśli obrazki. Zaczął od pewnej myśli, ta się odzywa i w tym i w owym szkicu, lecz w pośród tego, tyle innych nawinęło mu się myśli, tyle trafnych, że szkodaby je było porzucić; a więc nowe powstają szkice, nowe obrazki. Łączy je raczej jeden typ talentu, i tło miejscowe krajobrazu, niżeli konsekwentne przeprowadzenie jednej charakterystycznej myśli.

Treść sama obrazku tego nadzwyczaj pojedyńcza. Jest tam na Ukrainie pełnych kłosów, wielkich majątków, a małych i próżnych podpanków, wieś Krystalna, a w niej mieszka prawdziwy marszałek ukraiński pan Antoni, czy Antol, jak go żona nazywa, Złotogłów. Próżny, dumny, glu-

pi a zarozumiały, posiada naprzód majątek, potem żonę, której bierny i nijaki charakter właściwy pani marszałkowej z rodu na Ukrainie zpanoszonego pochodzącej, cieniuje i odznacza uczucie matki. Ma pan marszałek prócz tego syna, który nie wiele się rusza w powieści; od początku do końca zostaje na boku, zawsze głupi mimo bródki potężnej, i kasztanowatej klaczy, dwóch jego najcenniejszych własności. Nareszcie posiada marszałek dwie córki, Laurę i Julją. To są te dwie siostry, których losy czytać mamy. Julja młodsza, jest jak wszystkie inne panienki, córki majętnych obywateli ukraińskich, edukowana w Odessie; umie kilka języków, grać, śpiewać, tańcować, i ma w dodatku wesoły humor, lekkie usposobienie, i niezłe serce, jedno z tych serc dobrych, które do niczego w życiu nie prowadzą, nikomu od siebie zacząwszy nic nie pomogą, i z któremi to tyle chodzi po świecie serdecznych głupców, chwiejących się chorągiewek, serce nareszcie, na którem nic się trwałego nie wyciśnie, jakbyś przysięgi i zapały pisał na piasku.

Laura za to, starsza córka marszałka, jest to dziewica z myślą w głowie, uczuciem w sercu, siłą w charakterze, poezją w duszy, z dodatkiem wielkiej, promieniącej, idealnej piękności. I to właśnie najgorzej, że jest ona za nadto wielkim ideałem, zanadto wyjątkowem stworzeniem na tę w takie utwory nie bogatą Ukrainę, od której, jako też i od tła miejscowego, zachowanego przez autora nie koniecznie naturalnie odbija. I sam to autor musiał uznać w własnem sumieniu, że robi dobrowolną krzywdę Ukrainie, bo aby cały ten dziewiczy ideał w marszałkowskim rodzie zrobić prawdopodobnym, daje jej wyjątkowe wychowanie już nie w Odessie na pensyi, ale u jakiejś także wyjątkowej pułkownikowej, która niewiedzieć jakim sposobem przyszła do tego, że ma niby rodzaj pensyi na wsi. Dlaczego marszałek jedna córkę oddał do Odessy, a drugą do wyjątkowej pułkownikowej?... zapewne dlatego, że inaczej panna Laura nie byłaby się stała tą koniecznie już palcem losu na nieszczęście przeznaczoną dziewicą, bo ideałem doskonałości umysłowej i uczuciowej, rzuconem w złoto i błoto ukraińskich panów marszałków.

Siostry choć niepodobne do siebie, kochają się czule. Julka choć roztrzepana, lubiąca zabawy, kocha Laurę o ile kochać może, a Laura kocha także uczuciem wyższem, gotowem do poświęceń, ale niestety! przekonanem wewnętrznie o swojej wyższości nad rodowe uczucia pałacu marszałkowskiego i ukraińskiego sąsiedztwa.

Julka stosuje się do tego towarzystwa, drwi nawet czasem z jego śmieszności, ale gotowa jest żyć w niem i z niem jak na marszałkównę przystało. Lorka nie drwi, ale pogardza maluczkiemi ludźmi i myślami, jakie ją otaczają; boleje nad moralnem swojego świata kulfonostwem.

Przyszłe więc losy obu sióstr jasne są jak na dłoni. W Julii kocha się Józio, dobry i nie głupi chłopiec, chociaż zanadto posiada Trentowskiego, a za mało majątku. Julia ma niby rodzaj słabości do niego, choć pozornie żartuje sobie z niego, i nawet ścisnęło się jej serce, gdy Józio przyjechał się z nią żegnać, bo jedzie na Kaukaz, gdzie ma wuja, bogatego i bezdzietnego jenerała, który życzy sobie, by jego siostrzeniec wojskowy obrał zawód.

Poczciwy chłopiec chce się rangi dosłużyć, by był godnym marszałkównej! Głupi chłopiec myśli, że marszałkówna czekać na niego będzie. I marszałkównie w pierwszej chwili zdaje się, że będzie miała tę cierpliwość, a nawet pisze na pół romantyczny list w tej mierze do przyjaciółki i koleżanki z pensionu. Otóż i jej cały romans życia. Potem ma iść za marszałka Żorża, bogatego oczywiście ukraińskiego Naboba, ale Żorż jakoś skrewił, i mimo to w końcu poszła dobrze za mąż, i była oczywiście szczęśliwą, będąc bogatą panią w bogatej Ukrainie. Co się zaś stało z Józiem, tego autor nam nie powiada, co choćby dla tego powinien był uczynić, że Józio żegnając się powiedział, iż jeżeli ona pójdzie za innego, on strzeli sobie w łeb.

Dla Laury trzeba było oczywiście innego wynaleść bohatyra romansu, bo Laura chociaż ma wielu wielbicieli ale patrzy na nich z góry swojej wyższości, i ma rację po prawdzie powiedziawszy, bo wcale nie tantne są te kawalery ukraińskie, jakich nam autor przedstawia, mianowicie hrabia Sambor, prawdziwy hrabia z rodu, majętny hrabia, ale na nieszczęście, szepleniący i głupi hrabia, dobry tylko na masztalerza, bo kapitalnie trzaska z batoga.

Otóż i znalazł autor takiego bohatyra, znalazł go w Ukrainie nawet, chociaż możnaby go posądzić, że do wyjątkowej heroiny pożyczył sobie z francuskich romansów bohatyra z tem od francuskiej publiczności ulubionem usposobieniem wyjątkowem, mocno romantycznem..

Henryk choć szlachcic ukraiński, jest nadzwyczaj exaltowany, czuły, marzący po prawdzie o niebieskich migdałach, latający bez celu po niezmierzonych puszczach jakiejś tkliwej, chorowitej spleenowej wyobraźni. Jest to naśladowanie typu wynalezionego przez powieściarzy francuskich, który ma być typem wygórowanej, niezadawalającej a przesycającej cywilizacyi. Czegoś chce, coś czuje, dokądeś dąży, o czemś marzy, gdzieś wyciąga ramiona, a sam niewie gdzie i dlaczego.

A szkoda tego biednego Henryka, bo zresztą dobry i niegłupi człowiek, tylko że pomiędzy półarystokratami, a półbałagułami ukraińskimi wygląda trochę na rabina, i jako taki powszechnie jest nie lubiony.

Bohatyrowie poznali się w Rzymie nie poznawszy. On ją po raz pierwszy zobaczył gdzieś w kościele, ona jego na operze; i oboje doznali jednego uczucia jakiegoś pociągu, jakiegoś uwielbienia, jakby dla siebie byli stworzeni, jakby dwie dusze bratnie od wieków przeznaczone, czyli raczej te dwie połówki jednej duszy połączonej tam gdzieś w eterycznych światach, i szukające się, tęskniące za sobą na tym brudnym padole ziemskim.

On ma ją za włoszkę, ona jego za włocha. Rozjeżdżają się nie poznawszy się, ale oboje unoszą w sercach strzałę miłośną niewiedząc o niej. I niewiedzą że mieszkają o kilka mil w tej samej Ukrainie, a podobno w tym samym powiecie, chociaż się przenikliwi czytelnicy dawno tego domyślają, co że się inaczej stać niemogło, nawet autor naiwnie i dobrodusznie sam przyznaje, gdy nareszcie przychodzi mu już z porządku rzeczy poznać ich z sobą i odsłonić to ich powieściowe inkognito.

Poznają się zatem, a zarazem pojmują po raz pierwszy własne uczucia, i kochają się z całym zapałem, z całą poezją najczystszej miłości; kochają się po niebiańsku, nie po ukraińsku. Kilka ledwie chwil szczęśliwych przebyli w czarującym Zofijówki ogrodzie; ledwie kilką słowy wyznali gorącą miłość swoją, choć czuli że niema dla nich szczęścia tylko z sobą, że bez siebie żyćby już nie mogli, a już burza rozrywa ich na zawsze, grom uderza, i zabija.

Gromem ukraińskim na kochanków jest pieniężna arystokracja tych spanoszonych ekonomów, do których marszałek Złotogłów należy.

Hrabia Sambor długo się nie może zdecydować, ale gdy mu nareszcie wmówił miłość pan Cezary, jeden z ocajduszów ukraińskich, próżniak, jaki się tylko może wyrobić przy tłustej ziemi jakby egipskiej, i przy świętej pańszczyźnie całotygodniowej,— jedzie do marszałka, oświadcza się, i nagle tak się czuje rozkochanym, że ulubioną klacz nazwał Laurą, a swoje nazwisko własne dał jakiemuś ze swojej stajni rasowemu ogierkowi. (C. d. n.)

Potęga przemysłu.

II.

(Ciąg dalszy.)

Dla statystyków zaś powiemy że same Queens Warehouse może pomieścić 60,000 cetnarów tytoniu, tak że złożony tu surowy towar przedstawia w średniem przecięciu kapitał 5 milionów funtów (50 mil. złr.) Jeżeli się teraz zastanowimy, że każda z tych beczek nim wejdzie do magazynu, musi być rozbita aby zważyć towar, i wyrachować cło nań wypadające, i że złożywszy je nazad, znowu rozbierać potrzeba dla kupujących aby się przekonali czy co do jakości, środkowe i dolne pokłady wyrównywają wierzchniemu, pojmiemy dopiero jakie to wojsko bednarzy utrzymuje dokowe towarzystwo.

Im bliżej do środka budynku, tem porządniej poustawiane ulice, tem cichszy szmer, tem silniejsza jest tabaczna atmosfera, która przymusza do kichania nosy na niebiesko w indygowym składzie pomalowane. Na rogach ulic, i niektórych szczególnych beczkach stoją litery lub cyfry kredą napisane, które wszakże tyle nam obcym pomagają, co owe chińskie napisy na herbacianych paczkach, lub policyjne cyfry angielskie na rogach domów londyńskich. To też z niemałą pociechą zdybuje wreszcie wędrownik tablicę przybitą na słupie, z wyraźnym lapidarnym napisem: *To the Keln*, to jest do pieca.

— Do pieca znowu! cóż to ma znaczyć? chodźmy za niemym przewodnikiem.

Na samym środku całego budynku stoimy wreszcie przed domem z prostych cegieł, którego powierzchowność nie grzeszy pięknością architektoniczną. Niskie drzwi prowadzą do środka, a na nich ta dewiza dzisiejszej Anglii: V. R [Victoria regina].

Zadziwienie się nasze zwiększa, bo przewodnik powiada nam, że ten budynek jest: *The Queens Tabacco suppe* [fajka królowej]. Miałżeby to być pawilonik, do którego się królowa chroni czasem, by uciekając przed bałwochwalczą miłością swoich poddanych, zakurzyć sobie spokojnie cygarko, albo luleczkę? Precz z takiem domniemywaniem godnem mózgownicy prawdziwego *foreigner-a*, [obcego przybysza].

Drzwiczki się otwierają; wchodzimy, i znajdujemy się w miernie wielkiej, niepobielonej i pustej przestrzeni, na której środku wznosi się od ziemi prosto rodzaj marmurowego kręgla, podobnego nieco do pieców szkła lub porcelany.

Małe na kilka stóp od ziemi wzniesione drzwiczki prowadzą do wnętrza, z napisem powtórzonym: V. R., a przed niemi siedzi na ławie drewnianej stary już dosyć człowiek, skulony we czworo, który od czasu do czasu rzuca do środka tego pieca, w którym jest ogień, jakiś przedmiot z stojącej koło niego skrzyni. Rzecz więc ta zagadkowa jest rzeczywiście piecem, a samotny onego stróż tłómaczy nam jego przeznaczenie.

— Widzicie gentlemeny! takiego pieca jak ten nie zobaczycie w żadnym Doku innym. To jest ciekawość, która już wiele ciekawości połknęła. I wziął znowu ze skrzyni jakąś rzecz czarną, niepokaźną, i rzucił do pieca, aż płomień we środku zatrzeszczał.

— Panowie nie wiecie, mówił dalej krzywiąc usta do śmiechu; co to tam do ognia poleciało. Język panie!.. szanowny rossyjski język, doskonały ozór wołowy; waży ze 12 funtów, i musiał być nie zły jak był dobry.

— Ale na cóż rzucacie go do ognia; czy może tylko czyścicie?

— Gdzieżtam! co już tam raz wpadnie, to pali się i pali, póki tylko jest co do palenia. Szkoda nieraz, ale co mnie do tego. U nas w Dokach moi panowie, trzeba wiele złego spalić, aby dobre znalazło miejsce.

Tak n. p. przychodzi do nas cały ładunek tytoniowy, czeka w składzie jeden, dwa i trzy miesiące; czeka czasem jeden, dwa i trzy lata na kupca. Ba daremno czeka! Może tytoń już w domu nie był wiele wart, może się nadpsuł w okręcie, i pół mokry przyszedł do Doków, i potem

gnije, zasmradza się, śniedzieje, i w proch się rozsypuje. O przedaży niema co mówić bo niewarto nawet cła opłacić; opłata za skład niemało także wynosi, tak że właściciel już się nawet nie dowiaduje o swój towar.

Nic nam tedy nie pozostaje, aby ratować należytość za skład, jak tylko przedać co przedać można za pierwszą podaną cenę, a co niezdałe, maszeruje do pieca, i to się nazywa u nas Dokowych ludzi, że to królowa kurzy sobie, niech ją Bóg zachowa. Rozumicie panowie? Niktby temu uwierzyć niechciał ile to u nas zepsuje się i przepadnie towarów przez rok.

Ja już od trzech tygodni karmię piec rossyjskiemi ozorami, i ani widać końca; coraz nowe i ciągle nowe; a wszystkie zepsute aż do środka. Człowiekowi przykro za temi rzeczami, ale cóż ja na to poradzić mogę? Ot zwyczajnie chybiona spekulacja jakiegoś kurlandzkiego kozaka, któremu się uroiło, że my potrzebujemy jego ozorów.

— I co to mówiłem panom, ciągnął dalej gadatliwy samotnik o tytoniu i ozorach, to samo rozciąga się u nas nie tylko do przedmiotów zepsutych, ale i do przemyconych towarów. Wiele takich rzeczy tu znoszą co nawet cła nie warte, bo właściciel myślał że mu się uda przemycić. Jak się to pokaże, czekają czas jakiś, czy nie zapłaci cła; jeżeli nie, bo nie warto, to i dla towarzystwa nie warto, a więc do pieca z tem drantcwem! Herbaty tylko nie palimy od czasu jak nam wyprawiła tego figla, że płomieniem zajęta wyleciała na dach i zapaliła go nam. W innych Dokach jak słyszałem zakupują takie zepsute rzeczy, i potem używają do gnojenia, ale ja wolę naszę królewską fajkę; ta ma strawniejszy żołądek. A co się tyczy zysku, to i u nas popiół nie przepada. Biją się o niego ogrodnicy i mali dzierzawcy; albo przedajemy go za dobre pieniądze mydlarzom i chemicznym fabrykantom.

W rzeczy samej widzimy w bliskości pieca ogromne kupy popiołu, który od czasu do czasu zabierają, ale nie prędzej, aż go przeszuka piecowy stróż. Bo nieraz w nim znaleść można cenne przedmioty do gnojenia niezdolne. Tak n. p. żelazne ćwioki i inne metalowe kawałki, poszukiwane bardzo przez rusznikarzy, którzy twierdzą, że w fajce królowej metal nabiera szczególnej mocy i giętkości. Nieraz uda się stróżowi znaleść nawet złoto i srebro w popiele, bo wiele nieużytecznych tam rzuca się rzeczy, na których były jakieś przystrojenia z droższego kruszcu. Nie zawsze się to zapewne trafia; bo jużciż nic się nie znajdzie w rossyjskich zaśniedziałych językach, ani też w francuskich rękawiczkach, których tu przed laty 13,000 par spalono, bo poleżawszy czas jakiś, podostawały takich plam, że już nie można było myśleć o ich przedaży. I tak te 13,000 rękawiczek, któreby były mogły uszczęśliwić choć przez jeden wieczór 13,000 mniej wybrednych dziewcząt, spalone zostały jakby wdowy indyjskie.

I tak przez rok, dzień i noc goreje piec, i nigdy mu nie brakuje na żywiole, nigdy nie braknie stróżowi cierpliwości, z jaką każdemu gościowi rozpowiada długo i obszernie przeznaczenie i losy fajki królowej pani. (D. n.)

Rozmaitość.

* Wczoraj w południe między 11. i 12 godziną dwadzieścia i jeden wystrzałów armatnich, oznajmiły miastu tę radośną wieść, telegrafem przyniesioną, że **Najjaśniejszy Pan** wstąpił już w granice naszej prowincyi, i w pewność zmieniły nadzieję oglądania gościa tak upragnionego w murach naszej stolicy.

* Dowiadujemy się z Przemyskiego o zdarzeniu tragicznem, którego strona uczuciowa tem więcej uderza, że wydaje się anachronizmem w naszym wieku zimno rachunkowym. W obwodzie Przemyskim we wsi Rudołowicach niedaleko Jarosławia mieszkali od lat blisko trzydziestu dziedzice tej włości p. Ludwik Drohojewski i żona jego Uleniecka z domu. Lubieni powszechnie byli oni wzorem spokojnych cnót domowych, i mimo tylu lat z sobą przebytych kochali się miłością nie dzisiejszą, jakby tylko co po ślubie. Przed laty szesnastą dotknął ich cios srogi, stracili syna. Matki boleść była nieutulona, jedyną osłodą był jej mąż ukochany, a pociechą modlitwa do tej opatrzności, która ją nawiedziła, której wyrokom z prawdziwą wiarą religijną kornie się poddawała. Uczucie wszakże żalu po synie, było w niej tak silne, że od chwili zgonu przywdziała żałobę, której nigdy już nie zrzuciła, żałobę nietylko powierzchowną, ale i żałobę serca, żadnym już odtąd nie rozjaśnioną uśmiechem. Biedną kobietę czekał jeszcze jeden cios — cios ostatni.

Nagłą i gwałtowną słabością, dotknięty mąż, mimo wszelkich starań umarł w przeciągu dni kilka. Rozpacz żony była nie do opisania, wszakże był on dla niej ostatniem ogniwem, wiążącem ją do życia. Gdy już zwłoki zmarłego wieko trumny przykryło na zawsze, zażądała widzieć jeszcze raz tego, którego już nigdy nie miała widzieć, popatrzyć na twarz w której zastygłych rysach zamarło całe szczęście jej życia. Nadaremne były przedstawienia obecnych; próżne ich prożby, musiano uledz jej rozpaczliwej woli. Otworzono trumnę; ostatnich dobywając sił rzuciła się na martwe męża ciało, chcąc je pożegnać ostnatnim miłości i rozpaczy uściskiem. Rodzierająca była to scena; a gdy nareszcie oderwano ją od trupa, była bez przytomności. I nie wróciła już więcej do przytomności. Bóg się nad nią zlitował, i połączył z synem i mężem. W ośm godzin już nie żyła. Umarła z rozpaczy i żalu. Rzadki to, powtarzamy, w wieku naszym przykład przywiązania, dowodzący jak wielką jest siła uczucia prawdziwego.

* Wczoraj przed południem powrócił Najdostojniejszy Arcyksiąże Karol Ludwik z Tarnopola. Jadąc tam, wstąpił do Uniowa odwidzić Jego Excell. Metropolitę Lewickiego, u którego raczył przyjąć śniadanie.

* Wczoraj odbyło się poświęcenie obrazu w kościółku św Jana, darowanego przez JWną panią Turkułowę, przy licznem zgromadzeniu pobożnych, którzy nie mogąc zmieścić się w kościele dla małej jego objętości, po za kościołem słuchali nabożeństwa.

* J. Ex. zastępca komenderującego, jenerał dywizyi hr. Clam-Gallas wyjeżdza również naprzeciw J. M. Najjaśniejszego Pana.

* Drzewo opałowe z lasów kameralnych janowskich za rozkazem J. Ex. komendanta armii hr. Szlicka zwożą już do Lwowa pociągami wojskowemi, co wielki, a dla ogółu dobroczynny wpływ na zniżenie bajecznej teraz ceny drzewa wywrze.

* Na przyjęcie Najjaśniejszego Pana wyprawi miasto Lwów pochód wielki z czterma tysięcy pochodni; przyczem odśpiewana będzie serenada na głosy męskie, w której wszyscy śpiewacy tutejsi dyletanci i artyści, równie jak i dla wzmocnienia chóru klerycy udział wezmą.

Przyjechali od dnia 12. do 14. Czerwca do Lwowa.

PP. Gumowski Wiktor z Bereznik. Borowski Leon z Krowicy hołodowskiej. Dzieduszycki Juliusz hr. z Juczowic. Tyniecki Erazm z Złotnik. Wierzchowski Edgard z Pleśnian. Koziebrodzki Felix hr. z Harasymowa. Golejowski Jan hr. z Krzyweży. Wojakowski Kornel z Lipicy górnej. Madejski Franc. z Jawornik. Zawadzki Antoni z Prabużny. Bielski Stanisław z Czerniowic. Skorupka Leon hr. z Krakowa. Baworowski Włodzimierz hr. z Wiednia.

PP. Kotkowski Apolinary z Hawłowic. Stankiewicz Stefan z Podlisek. Kopczyński Ignacy z Tarnopola. Czarnecki Jan z Tarnopola. Krzystofowicz Kajetan z Tarnopola.

Wyjechali od dnia 12. do 14. Czerwca ze Lwowa.

PP. Sozański Sylwester do Kornałowic. Głogowski Artur do Bojaniec. Czerkawski Ludwik do Meryszczowa. Potocki hr. Stanisław do Gaj. Jelowicki Julian do Chodowic. Jełowicki Wenanty do Chodowic. Szczepański Józef do Danilcza.

PP. Dobrzański Stanisław do Daszawy. Miączyński Mateusz hr. do Stanisławowa. Melbachowski Antoni do Niedzielisk. Dobek Konstanty do Sarnik. Antoniewicz Wincenty do Skwarzawy. Niezabitowski Napoleon do Nakła.

Kurs telegrafowany z Wiednia 13. b. m. o g. 2 popołud.

Augsburg za 100 złr. .	124¼	Pożyczka 5% 79½ 4⅛	69
Hamburg za 100 tal. banco	90⅝	Akcye banku	993
Londyn za 1 funt szterl.,	12 1	Kolej północna	211⅞
Medyolan za 300 Lirów	123½	Obl. ind.	72½
Paryż za 300 franków .	144	Nowa pożyczka z loterya	104½
Agio duk. ces. . . .	29	Pożyczka narodowa . .	$84\frac{5}{16}$

Wczorajszy Kurs Lwowski		Gotówką		towarem	
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 47	złr. 5	kr. 51
Dukat cesarski	„ 5	„ 52	„ 5	„ 55
Półimperyał zł. rosyjski	„ 10	„ —	„ 10	„ 4
Rubel srebrny rosyjski	„ 1	„ 56	„ 1	„ 57
Talar pruski	„ 1	„ 50	„ 1	„ 52
Polski kurant i pięciozłotówka	„ 1	„ 21	„ 1	„ 25
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„ 92	„ 45	„ 93	„ 12
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	71	„ 10	„ 72	„ 35
5 proc. pożyczka narodowa	84	„ —	„ 85	„ —

Lwów, 13. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 37 zł., 30 kr. do 40 złr. — kr. — Żyta po — złr. — kr. do 28 złr. — kr. Jęczmienia po — złr. — kr. do 22 złr. 15 kr. Owsa po — złr. — kr. do 13 złr. 45 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po — złr. — do 15 złr. — kr. Sąg drzewa bukowego — złr. — kr. do 37 złr. 30 kr. Sosnowego po — złr. — kr. do 36 złr. w.w. Cetnar siana 3 złr. 30 kr. do 4 złr. — kr. Centnar słomy 2 złr 30 kr. do 3 złr. 20 kr. w. w. Garnec 30 topniowej okowity bez opłaty 4 złr. 10 kr. do 4 złr. 25 kr. w. w.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**